Nr. 549. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 25 listopada 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	16 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	8 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Przewrotność wszechbałamutów.

Lwów 23 listopada.

Nieszczęsne wypadki warszawskie — jak to dziś już powszechnie wiadomo, będące rozmyślnem dziełem tamtejszych socjalistów — doznały surowego potępienia, nawet ze strony lwowskiego organu wszechbałamuctwa. Jedyny *Naprzód* ma, dość zrozumiałą zresztą odwagę, bronić swoich kommilitonów, jako sprawców tego przelewu krwi niewinnej, lecz w tej obronie — zdaniem *Słowa Polsk.* — „brak tonu moralnego, do którego wzniesieni ludzie, mogą lekceważyć krew i życie ludzkie"... W dalszym ciągu objaśnia autor artykułu rzeczoną demonstrację socjalistyczną w następujący sposób:

„Wiedziano, że partja nie jest w stanie zgromadzić licznego tłumu, któryby dobrowolnie poszedł na moskiewskie kule. Wymyślono więc sposób zużytkowania tłumu mimowolnego. Socjaliści wbrew swoim zasadom, wbrew pogardzie, jaką mają do kościoła, poszli na sumę, a wychodząc z niej wśród tłumu pobożnych, którego drobniutką stanowili cząstkę, wywiesili czerwony sztandar. Była obawa, że tłum prędzej się rozejdzie, niż policja zdąży na czerwoną barwę zareagować i że demonstracja skończy się aresztowaniem stukilkudziesięciu istotnych demonstrantów. Trzeba było szybko zmusić władzę do uderzenia na tłum cały. Najskuteczniejszym środkiem do tego było położenie trupem paru policjantów. I polała się krew, której chciano, krew ludzi, z których wielu, wychodząc z domu na zwykłe nabożeństwo, ani przypuszczało, że życiem, lub ranami zapłacą za reklamę partji, o której istnieniu nie wiedzieli".

Ponieważ mowa o demonstracji socjalistycznej, więc organ „Ligi" narodowej zdobył się tutaj na wiązankę trafnych uwag — i tym jednak razem nie wykrztusił z gardła zasadniczego potępienia demonstracyj, jako środka w walce narodowej nierozumnego i szkodliwego. Słusznie bardzo powiada z tej racji *Czas*, że: „głównym zarzutem z tego zakresu, jaki organ wszechpolski stawia socjalistom, jest to, iż urządzają demonstracje bez czekania na „ton moralny". Nie potrzebujemy podkreślać tego stanowiska, które budzi reminiscencje z naszych ostatnich przejść narodowych. Dość będzie stwierdzić raz jeszcze, że żaden ton moralny nie może usprawiedliwić, a tem mniej nakazać bezcelowych rozruchów i lekkomyślnych demonstracyj, o których szkodliwości tyle razy przekonaliśmy się w sposób aż nazbyt realny. Stanowisko rezerwy i zastrzeżeń, zajęte przez *Słowo Polskie*, jest więc odblaskiem czegoś, co z realną polityką, głoszoną zwykle z tej strony, nic nie ma wspólnego"...

Jak dalece te uwagi *Czasu* o zupełnie nieszczerem, a natomiast grubo dwuznacznem stanowisku wszechpolaków w tej smutnej sprawie są uzasadnione, świadectwem tego najświeższy głos drugiego ich organu, krakowskiego *Przeglądu wszechpolskiego*, który w artykule p. t. „Mobilizacja", wygłasza następujące poglądy:

„Rozumiemy względy, jakimi kierują się ci, co zachęcają dziś lud do oporu przeciw brance i do ogólnych rozruchów. Nie widzimy też powodu do organizacji energicznego przeciwdziałania tym wysiłkom, dopóki rezultaty ich utrzymają się w dzisiejszych granicach. Wobec tysiąców poległych i dziesiątków tysięcy rannych braci naszych na polach Mandżurji, nie możemy patrzeć jako na wielkie ofiary — na te kilka trupów, które położyła u nas kula moskiewska".

Konia z rzędem temu, kto zrozumie tę logikę wszechbałamutów! Na szpaltach jednego organu i niewątpliwie piórem tego samego „mentora narodowego" potępiają sprawców przelewu krwi — w drugim: „rozumieją" względy, jakimi się oni kierowali, a co więcej, z wyraźnem lekceważeniem wyrażają się o tych „kilku trupach, które położyła u nas kula moskiewska...." Jest to zaprawdę szczyt przewrotności, która zresztą zawsze i wszędzie dominuje i w taktyce i w djalektyce dziennikarskiej tych szkodników najświeższej doby naszej! Potępiają demonstrację warszawską, bo ją wywołali socjaliści, którzy bardzo pilnie patrzą im na palce i w Galicji i w Królestwie. Dają jednak równocześnie do zrozumienia, że demonstracje z „tonem moralnym", jakie oni sami mają w swym arsenale politycznym — to już zupełnie co innego! Łatwo nawet odgadnąć, dlaczego. Siedząc przecież bezpiecznie przy biurku w Krakowie, czy Lwowie, taki polityk zgoła nie naraża swej skóry na nahajki i kule moskiewskie. A że podobny eksperyment agitatorów „Ligi narodowej" gotówby dostarczyć nie już kilku, ale być może i kilka set trupów, to znowu nie martwi zbytecznie galicyjskich wszechpolaków. W służbie tej „idei" — i to byłoby drobnostką dla nich"... Ten ich „ton moralny" świadczy już naprawdę o psychopatji.

* * *

Zastanawiając się nad bałamutną odezwą „Ligi", pisze *Czas*:

„Przedstawiony główny tok myśli odezwy „Ligi narodowej", pozwala stwierdzić następujące momenty:

Po pierwsze: „Liga narodowa" wchodzi w nowy okres swojej działalności, z fazy bowiem, którą sama nazywa pedagogiczną, przerzuca się do akcji czynnej; po drugie: akcję tę pojmuje, jako przyczynianie się do dezorganizacji życia państwowego w Rosji; po trzecie: jako szukanie porozumienia i zbliżenie się do opozycji rosyjskiej i do innych w Rosji odrębnych ruchów narodowych.

Odezwę „Ligi narodowej" oceniać należy z tem uczuciem, które się ma dla chorych, nie rokujących wyzdrowienia. Ta sama manja wielkości, która kazała „Lidze" zawsze przemawiać od narodu i do narodu, objawia się naturalnie i w ostatnim jej komunikacie — spotęgowana jednak przez to, że „Liga" ze spokojnem nad wyraz przekonaniem, mierzy swe siły z państwem rosyjskiem i pragnie wysłać przeciwko niemu swoje „zastępy bojowe".

Chorzy jednak mogą być i bywają szkodliwi, a społeczeństwo musi się przed nimi bronić. Nie wierzymy we wpływ „Ligi narodowej"; mieliśmy już nieraz sposobność przekonać się, ile przechwałek mieszczą jej proklamacje, Z enuncjacyj tych kują jednak broń przeciwko nam gdzieindziej — i dlatego odeprzeć musimy wszystkie programowe myśli ostatniego komunikatu i to odeprzeć z tem głębokiem przekonaniem, że oprócz garstki młodzieży i drugiej garstki romantyków politycznych, całe społeczeństwo odrzuci od siebie nawoływanie do „akcji czynnej", jak ją obecnie pojmuje „Liga".

* * *

Ogół polski w Warszawie zapatruje się zupełnie trzeźwo na rozruchy i ocenia je z właściwego stanowiska. *Słowo* pisze:

„Wina ostatnich wypadków żadną miarą obarczać nie może naszego społeczeństwa. Społeczeństwo to nie brało w manifestacjach, obcych całkiem jego dążeniom narodowym, najmniejszego udziału; było jedynie biernym ich, przerażonym widzem.

Jeżeli też nie mylą wszelkie oznaki, w społeczeństwie tutejszem budzić się już zaczyna coś w rodzaju energicznego odruchu przeciwko wciąganiu go do roboty, organizowanej przez jednostki, służące już z tej prostej przyczyny obcym bogom, że pracują na szkodę i krzywdę naszą.

Stanowczo więc zaznaczyć musimy, że odpowiedzialność za ostatnie wypadki, na społeczeństwo spadać nie może. O ile zaś wogóle o jakimkolwiek błędzie z naszej strony może być mowa, to szukać go jedynie należy we właściwem nam, krzewiącem się tak bujnie na bruku warszawskim plotkarstwie, lubowaniu się w skwapliwem rozszerzaniu wszelkich, choćby najpotworniejszych wieści, opowiadaniu o minionych już czy przyszłych dopiero rozruchach, co przyczynia się w rzeczy samej do wytwarzania gorączkowego nastroju umysłów i atmosfery, sprzyjającej, przynajmniej do pewnego stopnia, robocie żywiołów, pragnących łowić ryby w mętnej wodzie".

Rosja — a Indje angielskie.

Mosk. Wiedomosti zastanawiają się w obszernym artykule nad kwestją: może, czy też nie może Rosja w razie zatargu z Anglją uderzyć na perłę korony Wielkiej Brytanji. — Indje? Temat wydaje się dziennikowi moskiewskiemu aktualnym, Anglja bowiem raz po raz zabiera względem Rosji stanowisko wyzywające. To protestuje przeciwko wypływaniu z morza Czarnego przez Bosfor statków handlowych rosyjskich, przemienianych na morzu Śródziemnem na lżejsze statki wojenne; to wytacza proces o zbyt ścisłe rewidowanie statków angielskich, rzekomo wiozących kontrabandę wojenną; to wreszcie „wywołuje taki oto świeży incydent na morzu Północnem jedynie dlatego, aby opóźnić przybycie eskadry rosyjskiej na wody japońskie. Słowem — Anglja igra z ogniem.

Otóż — powiadają *Mosk. Wiedomosti* — jedynym sposobem ukrócenia tej arogancji angielskiej, jedynym sposobem utrzymania w karbach jej animuszu, porywającego się do szabli i karabina, byłoby pogrożenie Indjom. Tak, ale czy pogroziwszy, rzeczą byłoby możliwą posunąć się ewentualnie o krok dalej i rzeczywiście pchnąć wojsko w granice Indyj?

Zdaniem gazety, pochód na Indje, oraz zdobycie Indyj, jest rzeczą dla Rosji dziś możliwą. Już Napoleon doradzał Aleksandrowi I uderzyć w piętę achilesową Anglji — w Indje. Przed laty polityczny pisarz rosyjski, Danilewski, w znanem dziele swojem „Rosja i Europa", uważał wtargnięcie do Indyj za rzecz zupełnie możliwą. Dziś w lepszych jeszcze pod tym względem znajduje się Rosja warunkach. Dziś Rosja ma w bliskiem względnie sąsiedztwie Indyj dwie armje: kaukaską i turkestańską, a ta ostatnia — jak zapewnia gazeta — „specjalnie po to tam stoi, aby w danym przypadku ruszyć za Himalaje".

Zresztą, grożenie Indjom, to jedyny „bicz" na Anglję. W razie wojny z Rosją, Anglja może z kilku stron współcześnie Rosję zaczepić: może na ciężkie straty narazić handel rosyjski na drogach wodnych; może go całkowicie wpędzić na ląd stały; może blokować porty rosyjskie, bombardować nadmorskie miasta, Rosja zaś niczem podobnem odpłacić się nie może. Jedyny jej kontr-atak, to rzucenie się na Indje, korzystając z placówki zajętej dziś w Azji środkowej. Jedyna to dywersja w razie rozzuchwalenia się Anglji aż do wypowiedzenia wojny Rosji.

„Ale — konkludują *Mosk. Wiedomosti* — sama już świadomość, że Rosja może zaczepić Indje i nie zawaha się tego uczynić, utrzymuje dyplomację angielską w karbach i zmusza ją do przykładnego umiarkowania, którego przykład mamy przed sobą".

Drożyzna we Lwowie.

IV.

Pomimo posuchy, zboże udało się u nas pięknie, a w niektórych okolicach, w których w mokre lata wymaka, były nawet niebywale obfite zbiory. Zwieziono je pod dach i nakryto sterty na sucho. Śnieci nie było, a chwastom do rozwinięcia się brakło wilgoci. Z powodu posuchy i upałów, żyto i pszenica dojrzały o tydzień za wcześnie, obawiano się więc, że odbije się to na jakości i ilości mąki, obawy jednak okazały się płonne. Ilość była normalną, a tylko jakość mąki żytnej na chleb, pozostawiała nieco do życzenia, gdyż pierwsze pieczywa ze świeżo mielonej tegorocznej mąki nie udawały się. Okazało się jednak, że po miesiącu leżenia w workach, mąka poprawiła się i jest dziś zupełnie dobrą.

Mąka więc, pozostanie w ciągu bieżącej zimy niezmienioną w cenie i nie podrożeje też pieczywo.

A pieczywo właśnie jest artykułem, który już od lat niepamiętnych wywołuje najwięcej skarg Lwowian. Jest ono drogie i złe i obie te jego wady, ciągle, stale i równolegle z sobą postępują. Im gorsze jest pieczywo, tem droższe. Ceny mąki wpływu na to nie mają, dość bowiem powiedzieć, że w roku 1880. cena pieczywa była niższą niż dziś, pomimo że 100 kilo mąki pszennej kosztowało wówczas 44 kor., dziś zaś tylko 32, czyli że mąka w ciągu ostatnich lat 24, potaniała o 12 halerzy na kilogramie.

Więc piekarze wyzyskują publiczność i robią złote interesy! Tak zdawałoby się przynajmniej, w gruncie rzeczy jednak i tego twierdzić nie można, gdyż winy tych anormalnych stosunków gdzieindziej szukać należy. Faktem jest, że obecnie piekarze z trudem tylko są w stanie utrzymać się na swem stanowisku i gdyby nie nadzieja, że lada miesiąc, lub lada rok stosunki piekarskie ulegną zmianie, połowa z nich zamknęłaby swe przedsiębiorstwa.

Przemysł piekarski przechodzi dziś u nas ciężki kryzys. Mamy we Lwowie około 500 piekarń, a liczba ta, w stosunku do ludności miasta, jest stanowczo zawielką, wypada u nas bowiem — po odliczeniu wojska — około 300 konsumentów na jedną piekarnię. Licząc, że każdy Lwowianin spożywa przeciętnie za 10 halerzy pieczywa dziennie, wypadnie, że piekarnie lwowskie produkują go codzień przeciętnie za 30 koron każda.

Jeśli od tej sumy odciągniemy prowizję faktora, rozwożącego i roznoszącego pieczywo po sklepikach (Brodversilberer), wynoszącą 6 do 10% brutto i prowizję sklepikarzy, wynoszącą 15 do 30% brutto, okaże się, że przeciętnie otrzymuje każdy majster piekarski za swe pieczywo na czysto tylko około 20 koron dziennie. Z tych 20 kor. kupić ma on mąkę i drzewo, opłacić lokal piekarni, czeladnika, parobka i podatek, ewentualnie utrzymać nawet konia i wózek...

Obliczenie to wygląda wprost nieprawdopodobnie, jest jednak prawdziwem. Rozumie się, naprowadzony przez nas zachunek jest przeciętnym, piekarnie bowiem wielkie, wypiekają po paręset, małe natomiast po kilka i kilkanaście zaledwie kilogramów mąki dziennie.

Na 500 lwowskich piekarń, jest zaledwie kilkadziesiąt piekarń koncesjonowanych, prowadzonych przez fachowych majstrów, którzy dzięki swej koncesji i jawnej firmie, ponosić muszą wszystkie ciężary, jakie wkłada na piekarzy ustawa przemysłowa i urząd podatkowy; natomiast przeszło czterysta piekarń innych, obywa się bez koncesji, bez płacenia podatku, bez kontroli władz, bez lokalu, bez czeladzi, a nawet bez najprymitywniejszych narzędzi. Są to w przeważnej części piekarnie tajne, gnieżdżące się w najciemniejszych zaułkach Zarwanicy i okolicach placu Gołuchowskich. Żona handełesa lub kelnera hotelowego, mieszkająca wspólnie w jednej suterenowej izbie z kilku innemi rodzinami, wynajmuje np. za 1 koronę miesięcznie specjalnie dla siebie piec piekarski, znajdujący się w izbie, w której śpi i mieszka 15—20 osób. Kupuje potem za kilkanaście centów drzewa i parę kilo mąki. W wanience w której kąpie zwykle swoje dzieci, rozrabia ciasto, robi zeń bułki i układa je na swem łóżku — bo innego miejsca wolnego w izbie nie ma, wygartuje wreszcie z pieca węgle wsadza weń narosłe ciasto i — piecze. Zyskuje i na wygarniętych węglach, gdyż za pozwolenie ugotowania przy nich kaszy, kartofli lub rosołu, pobiera od swych współlokatorów opłatę 1—4 hal. od garnuszka. Piecze dwa, a nawet trzy razy dziennie, upieczony zaś towar roznosi w fartuszku po szynkowniach i sklepikach.

I jakże takiemu konkurentowi jest w stanie dotrzymać placu porządny piekarz, od którego żąda władza przemysłowa, by lokal piekarni był tyle a tyle stóp wysoki, by miał betonowaną posadzkę, kąpiel dla czeladzi, wodociąg, czyste naczynie, a w dodatku, by płacił gruby podatek. Jeden robotnik piekarski u takiego n. p. Schirmera, Włoszyńskiego, Hessa, lub Czyżyka, zarabia więcej tygodniowo, niż cała piekarnia na Zarwanicy przynosi miesięcznego dochodu; nic tedy dziwnego, że stosunki piekarskie muszą być u nas anormalne, tem bardziej, że połowa lwowskiego pieczywa wyrabianą jest w owych piekarniach pokątnych. Brudów i zarazków chorób, jakie kupuje wraz z bułką zarwanickiego pochodzenia, Lwowianin nie widzi, sklepikarzowi zaś i szynkarzowi jest wszystko jedno co sprzedaje, byle więcej zarobił, stąd też chleb, czy bułka, czysta i zdrowa, zrobiona w porządnej piekarni przez dobrego czeladnika, ma równą cenę z ohydnym produktem pokątnej piekarni z Zarwanicy Ta jest tylko między temi piekarniami różnica, że piekarz porządny, mający grube zobowiązania wobec swej czeladzi i władz, musi mieć na pieczywie pewien stały procent zarobku, podczas gdy piekarz, traktujący piekarstwo jako zarobek uboczny, lub nie krępujące się niczem piekarnie niekoncesjonowane, kosztem przechodzącego wszelkie ludzkie pojęcie niechlujstwa i wyzyskiwania sił swych

---

(1/)

Kazimierz Gliński.

Szlachcic na zagrodzie.

Powieść obyczajowa z XVIII wieku.

Na policzkach dwa dołki ciemniały, które są wdzięku niewieściego oznaką; nosek ciekawy z ruchomemi wiecznie nozdrzami, zęby białe i równe, jak ziarnka kukurydziane, oczy barwy rozjaśnionego błękitu, piersi pełne a twarde, na których orzechy mógłbyś tłuc, a że trochę przysadzista była i nie pływała jak Sylfida po ziemi, mogłoby to się spodobać rycerzowi niejednemu, któryby w niej nietylko swoje własne zadowolenie widział, lecz i przyszłą rodzicielkę, nie tak dziewek urodnych, jak synów, którzy bez fatygi na świat przychodzić powinni, do wszelkiej wolności przywykli, ze znamieniem hardego Marsa na czole.

Imć pan Onufry i z onej zacnej strony obserwował pannę Katarzynę, ale, że mu się nie spodobało ono nieforemne podpatrywanie Popowskiego, a nie chcąc — nie tak siebie, jak dziewki niewinnej kompromitować — coraz rzadziej do płotu przychodził i wolał z nią konwersację przy ludziach wieść, niż sam na sam, w onych krzakach berberysowych:

I teraz z dworu wyszedłszy, choć z przyzwyczajenia wzrok rzucił na obejście Bajbuzy, nie podszedł jednak do płotu, jeno wraz z krewniakiem swoim, panem Janem Nepomucenem Paciorkowskim, do wrót się zbliżył, o gospodarskiej peregrynacji zamyślając.

— Do młyna pójdziem — odezwał się.

— Nie zawadzi — pan Jan na to.

— Pan Jezus pogodą darzy, łąka moja szczerym aksamitem zieleni się, czasby w kosy uderzyć.

— Za dni dwa poprosimy braci o pomoc... Puch szczery!... Piątą kopicę damy, a nam i im poddostatkiem będzie.

— Obejdź, panie bracie, tę łączkę kochaną, która kwieci się, a pachnie, że człek sam nie wie, skąd one aromaty się biorą. Jak z trybularza, takie zapachy z niej biją, a tak gęstą jest trawą porosła, że i na użytek domowy ostanie i niezgorszy do kalety grosz kapnie. Ludzie narzekają, że będzie siana brak, a tu u mnie łączka, jak morze, zieloną falą się kołysze; tatarzyn ukryłby się w niej i bez przeszkody zdradziecką strzałę mógłby wypuścić. Obejdź ją, panie bracie, a wymiarkuj, czy czas już z kosą wyjść; ja chwilę w młynie zabawię i łacno odnajdę ciebie, jeżeli gdziebądź nie przykucniesz.

Uśmiechnął się i na płot spojrzał... Na podwórku dostrzegł pannę Bajbuziankę, niby szukającą czegoś i możeby podszedł, ale przez drogę wzrok rzuciwszy, Popowskiego zobaczył. Kiwnięciem więc głowy Paciorkowskiego pożegnał i do młyna się udał.

Kurz wypełnił wszystkie zakątki zaścianka, przed każdą sadybą zatrzymywały się gromadki owiec i zieloną trawę skubały. Ze wszystkich stron odzywała się muzyka wsi, z gędźb wszystkich ona gędźba najprzedziwniejsza, którą, choć słyszysz codziennie, codziennie z jednakim smakiem delektować się możesz, coraz nowe piękności w niej odnajdując.

Młyn, do którego pan Onufry się udał, stał u podnóża skały, kolorowej od mchów, a wiecznie wodą zmoczonej. Szybki potok, skałami onemi ściśnięty, a usypaną z kamieni groblą zatrzymany, w niewielki, lecz głęboki stawek się rozlał. Dzień i noc przez łotoki płynęła woda, dzień i noc obracały się koła zębate, nieustanne terkotanie słychać było w onem ustroniu „Czarnego Kąta" pana Kaszy. Woda, z łotok spadająca, rozbijała się o kamienie i z pianą srebrną na falach błękitnych, w dal płynęła ku Smotryczowi niedalekiemu. Wyżej nieco od młyna, na urwisku skały, stała chałupa Danyły, z której po schodkach, źle ociosanych, na groblę i mostek się schodziło, a zaledwie widać ją było z pośród drzew jarzębinowych, których kiście kwiatów białych na słomiany dach się kładły, a śnieg swój ze złotem strzechy mieszając, od czerwonych promieni zachodzącego słońca jarzyły się, jak obraz przedziwny. Pan Onufry w kłopocie był, nie wiedząc sam, co więcej miłował: czy swój lipnik, czy gaik, czy młyn ony, z tą chatą, przytuloną do skały, z tym szronem kwiecia, całowanym przez promień słoneczny? Do piękności obrazu przyczyniała się i Hanka młynarzówna, stojąca teraz w zadumaniu nad wodą błękitną, w której ruchomie odbijała się jej postać. Hanka miała czarne oczy, usta, jak wiśnie, płeć śniadą, a włosy, ni to pióra krucze. Nigdy panu Onufremu nie wydała się tak śliczną, jak teraz, stojąca w zamyśleniu nad tą wodą bieżącą. Gzło białe, a czerwoną suknię na sobie miała; w splecionym warkoczu, który, jak wąż, jej głowę opasał, kwiat jarzębiny — w oczach niebywałe zadumanie i jakby łzy przed chwilą rozwiane. Nogi były bose; jedną ręką wspierała się o poręcz mostu, druga ku ziemi po spódnicy spłynęła. Młyn terkotał, woda szumiała, w kotlinie spienione rozbijały się fale — nie dziwo, że trudno jej było posłyszeć pana Onufrego kroków, a choć przez słońce odrzucony cień jego pod stopy jej podpłynął i załamał się i w wodzie się odbił — zamyślenie nic widzieć nie pozwoliło.

Wśród skał, wśród drzew, które czepiały się urwisk i wężowymi korzeniami szafirowe opasywały głazy — ciche, marzące zaczęły błądzić już zmierzchy. Orzeźwiający dokoła unosił się chłód — w miejscach, gdzie słońca nie było, kropliste sperlały się rosy.

Pan Onufry zbliżył się do stojącej, tuż przy niej na poręczy usiadł, pochylił się i w oczy jej spojrzał... Wtedy drgnęła, a oczy napłynęły łzami.

— Bat'ko buw?... — zapytał, uśmiechając się.

Dziewczyna chciała odejść, ale pan Onufry nie puścił. Zatrzymała się, ale oczu nie podniosła od ziemi.

— Szo tobi', Hanusiu?... — znów rzucił.

Nie odpowiedziała nic.

— Zaduryłaś?...

Na jagody wystąpił rumieniec, a chcąc go ukryć, odwróciła się bokiem od pytającego,

Pan Onufry znów się uśmiechnął, pochylił się jeszcze więcej i patrząc na zasromaną, półszeptem, ruską piosenkę zaśpiewał:

Oj, piszła ja do młyna,
A u młyni nowyna:
Takij, mamo, mełnyk,
Takij, mamo, harnyj,
Takij, mamo, choroszy...
Mełe hreczku bez hroszy.

Mełe, mełe — szrutuje,
Oberneścia — ciłuje...
Takij, mamo, mełnyk,
Takij, mamo, harnyj,
Takij, mamo, choroszy...

Mełe hreczku bez hroszy...

Skończył swawolną piosenkę, uśmiechnął się figlarnie, koniecznie chcąc zajrzeć w oczy Hanki, której pierś silniej falować zaczęła a serce bić, aż się poruszało gzła płótno białe. Silniejsze rumieńce na jagody wybiegły, powieki zadrżały lekko, a drażnione przez uparte spojrzenie pana Onufrego, podniosły się zwolna, z pod których błysnęły czarne gwiazdy oczu — dwie bezdenne krynice smutku, jakby rzekł poeta niektóry.

Pan Onufry znów się uśmiechnął.

— Zhadaw, Haniu?

— Daleko wam do prawdy!...—szepnęła.

— Ej?...

— Nema toho mełnyka, pane!

Stłumiła westchnienie.

— A czegożeś ty smutna taka?...

Milczała.

(Ciąg dalszy nastąpi)

robotników aż do ostatnich granic, są w stanie dać niższe ceny, jak duże piekarnie, wypiekające 10 i 100 razy tyle mąki dziennie.

„Złapał kozak Tatarzyna, a Tatarzyn za łeb trzyma", — tak jest między piekarzami, a źle tylko, że koszta konkurencji między niekoncesjonowanemi pokątnemi, a porządnemi piekarniami, pokrywają konsumenci. Piekarze nie tyją przy tem, ale żyją. Pojawił się w radzie miejskiej wniosek, by założono piekarnię miejską, a ta z pewnością ceny pieczywa obniży. Racja zupełna. Piekarnia miejska obniżyłaby ceny o parę groszy na kilogramie pieczywa i w rezultacie tego, w ciągu pół roku, nie byłoby we Lwowie ani jednej może piekarni koncesjonowanej a kilkaset rodzin majstrów i czeladzi pozostałyby bez chleba; natomiast nieuchwytnym piekarniom pokątnym, które do każdej zastosować się potrafią sytuacji, nie wieleby to zaszkodziło, np. gdyby takiej pani kelnerowej, wypiekającej 10 funtów mąki dziennie, spadł zarobek z 30 na 20 centów na dobę. Ona i tak uważa ten zarobek za uboczny i z tego nie żyje.

Natomiast, zamiast otwierać piekarnię miejską, co i z kosztem i z pewnem ryzykiem jest połączone, radzilibyśmy wykonać wprzódy wielokrotne uchwały magistratu i rady miejskiej i pozamykać wszystkie owe siedliska niechlujstwa, chorób zakaźnych i brudu, owe tajne i pokątne niekoncesjonowane piekarnie. Jeden z piekarzy obliczył, że z dniem, kiedy konkurencja piekarń pokątnych ustąpi, a temsamem wzrośnie odpowiednio produkcja piekarzy koncesjonowanych, spadnie cena pieczywa we Lwowie o 25 prc. Jeśli do tej zniżki cen dodamy i to, że jedlibyśmy wówczas czyste pieczywo, — doprawdy warto jest, by się ojcowie naszego grodu nad tem zastanowili.

Mały fejleton.

Kaligrafja.

Nie ma na kuli ziemskiej człowieka choćby przez pół tylko inteligentnego, który w zaraniu swego życia nie namozoliłby się gorżko nad nauką pisania. Z reguły przychodzi ona dziatwie bez porównania trudniej, aniżeli nauka czytania i — co dziwniejsze — nigdy nie doprowadza do równie dodatnich, jak ta druga, wyników. Bo proszę jeno zważyć: na 100 dzieci, opuszczających np. szkołę ludową, wszystkie one umieją czytać płynnie, natomiast znaczny ich procent szwankuje mniej albo więcej w sztuce pisania. I ta dziatwa, przeszedłszy do szkół średnich, postępuje w naukach naprzód, wzbogaca swój umysł najrozmaitszą wiedzą — lecz w sztuce pisania postępuje bardzo mało. Piękne pismo — szanowane i cenione z dawien dawna w Polsce, dowodem czego stare rękopisy — dzisiaj stało się u nas formalnym „białym krukiem". Mogliby w tej mierze wiele opowiedzieć nauczyciele szkół średnich — ci naturalnie, którzy wykładają gramatykę, literaturę i wogóle naukę języków — jak nieraz włosy drą sobie z głów, gdy muszą odczytywać stosy skryptur, zapełnionych nie już czytelnem bodaj pismem, ale chaotyczną bazgraniną, zlewającą się na białych kartkach zeszytu w bezładne, brzydkie i oko nużące mrowisko hieroglifów. Gimnazjasta, a potem akademik, władający pismem wyraźnem, a nie dopiero pięknem, należy też do bardzo rzadkich wyjątków.

Następstwa tego dają się odczuwać w całem ich życiu. Cała nasza inteligencja umysłowo pracująca, a wraz z nią warstwy zamożne, słyną formalnie z brzydkiego, wprost nieczytelnego pisma. Na dobitek złego, zagnieździło się u nas na dobre to błędne, ba niemal dziwne zapatrywanie, że czem kto „większy" człowiek, powinien mieć pismo — a szczególniej już swój podpis — całkiem a całkiem nieczytelny. Możnaby nawet tych „wielkich" ludzi posądzić o pewne sadzenie się na taką nieczytelność. Na częściowe usprawiedliwienie tej zabawnej manji, stwierdzamy, że nasze społeczeństwo nie stanowi w tej mierze wyjątku w szeregu ludów oświeconych. To samo dzieje się w Anglji, Francji, Niemczech itd. Jakaż przyczyna tego niezaprzeczonego upadku „pięknego pisma", *vulgo* kaligrafji, u nas i gdzie indziej? W pierwszym oczywiście rzędzie ogólny widać brak zamiłowania do tej sztuki, w drugim lekceważenie jej przez pedagogję nowoczesną. Zdaje się nam, że te dwie przyczyny pozostają ze sobą w ścisłym związku — aby tak rzec — organicznym. Z braku zamiłowania wśród ogółu, szkoła dzisiejsza lekceważy sobie kaligrafję, a znów skutkiem tego lekceważenia nie może naturalnie rozwinąć się wśród młodzieży zamiłowanie do niej.

Nie ulega wątpliwości, że w znacznej mierze przyczynił się do wytworzenia takiej obojętności na punkcie przyswojenia sobie kaligraji, notoryczny brak prawdziwie dobrych i wszechstronnie naukowo opracowanych podręczników szkolnych. Zacząwszy od t. z. „sztuby" — a to dzieje się niestety prawie wszędzie — uczy dzieci kaligrafji najczęściej człowiek, który kompletnie nie zna ani jej teorji, ani podstaw. Nie mając w dodatku dobrego podręcznika, z którego mógłby nasamprzód sam się poduczyć tego „objektu", nawet najgorliwszy i najsumienniejszy pomiędzy nimi, poprostu nie jest w stanie wpoić w dziatwę ani samej nauki, ani zamiłowania do niej. Szkoły średnie — z natury rzeczy — nie mogą już obciosywać zupełnie surowego w tej mierze materjału, jaki im daje szkoła ludowa i tak idzie w życie najmniej 90% inteligencji, która bazgrze — jak to u nas mówią — tak, jak kura łapą.

Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy jednak, że brak podręcznika tego rodzaju nie istnieje już w tej chwili. W tych dniach właśnie opuścił nakładem lwowskiego „Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych": Podręcznik do nauki kaligrafji, dla użytku szkolnego i domowego (cena 3 korony), który, zdaniem naszem, znakomicie wypełnia dotychczasową lukę w tym względzie, w pedagogicznej literaturze polskiej. Jest to bez przesady praca pomnikowa, której mogłaby nam pozazdrościć śmiało zagranica! Złożyło się na nią trzech wytrawnych pedagogów: prof. gimn. Józef Czernecki, nauczyciel seminarjum Józef Szablowski i nauczyciel szkół ludowych Stefan Tatuch. Dzieło to opracowali sumienni i pracowici autorowie tak wszechstronnie, a popularnie, że każdy nawet samouczek zdoła bardzo wiele skorzystać z niego. A cóż dopiero sami pp. nauczyciele kaligrafji! Dla nich zwłaszcza ma ten „Podręcznik" znaczenie i wartość wprost nieocenioną! Krytyka naukowa w w naszych czasopismach pedagogicznych, powitała — rzecz prosta — tę książkę z rzetelnym zachwytem, bo ona zasługuje istotnie na najpochlebniejszą ocenę. Toż nawet laik każdy, gdy ją choć pobieżnie przejrzy, widzi, jaki ogrom pracy iście benedyktyńskiej włożyli w nią autorowie.

Wystarczy dla — jakiego takiego zapoznania ogółu inteligentnego — przytoczyć tytuliki co ważniejszych rozdziałów „Podręcznika", (liczącego 280 stronic w dużej oktawie) aby z nich nabrać, w przybliżeniu bodaj, pojęcia o całości.

Więc: O wychowawczem znaczeniu nauki kaligrafji, o przyborach do pisania, o układzie ciała, o celu nauki kaligrafji. Dalej idą: Zalety pisma dobrego, przestrogi o błędach przy pisaniu, linjament i proporcja pisma polskiego, teorja pisania pismem polskiem na jednej linji, to samo dla pisma niemieckiego. Tyle obejmuje część I, ogólna. Część II, metodyczna, zawiera rozdziały: O potrzebie znajomości metod przy nauce pisania, o ćwiczeniach przygotowawczych, o zaletach i brakach poznanych metod i o wzajemnym ich stosunku. Część druga, (praktyka pisma) mówi szegółowo o piśmie polskiem, ruskiem i niemieckiem, o piśmie rondowem polskiem i ruskiem, o frakturze i piśmie gotyckiem; obejmuje skoropis łaciński, pismo ozdobne i kursywę kupiecką. Przedmiotem części IV są monogramy, piątej zaś tok nauki i lekcje wzorowe; szósta wreszcie obejmuje: Pytania z nauki kaligrafji. w których mieści się cała treść „Podręcznika".

Liczne przykłady i ryciny w tekście, do których musiały być sporządzone osobne kiisze, wreszcie „wzory do podręcznika kaligrafji", obejmujące 30 tablic litografowanych, urozmaicają pouczająco ten znakomity podręcznik o kaligrafji, który w całem tego słowa znaczeniu chlubę przynosi nietylko samym autorom, lecz i naszej literaturze pedagogicznej. *St. W.*

KRONIKA

Djarjusz lwowski.

Czwartek, 24 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W zakładzie fizycznym uniwersytetu, (ul. Długosza l. 8), o godzinie 6 wieczorem, prof. dr. K. J. Nitman: „Geografja ziem polskich cz. VI, Śląsk" (z obrazami świetlnymi). — W zakładzie chemicznym uniwersytetu (ul. Długosza l. 6), o godzinie 7½ wieczorem, asyst. uniw. dr. S. Opolski: „Powietrze, ogień, woda" (z doświadczeniami).

Teatr miejski: „Tkacze", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

W sali ratusz.: Posiedzenie rady miejskiej. Początek o godzinie 6 wieczorem.

W tow. im. Kilińskiego: Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa polskiej młodz. rękodz. im. J. Kilińskiego. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Czwartek (24): Jana od krz. - Dorosława. — (11): Myny mucz. Wschód słońca o godzinie 7 minut 27, zachód o godzinie 4 minut 8.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +1° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, czwartek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, ciepło, następnie deszcz; w Galicji zachodniej: Pochmurno, deszcz, silne wiatry, temperatura spada.

Adwent. Zbliża się okres świąt Bożego Narodzenia. Wyprzedza go adwent, trwający cztery tygodnie, a przypominać ma okres czterech tysięcy lat, gdy ludzkość z utęsknieniem wyczekiwała przyjścia na świat Zbawiciela. Kościół w tym czasie usuwa wszelkie oznaki radości. Kapłan wdziewa szaty liturgiczne barwy fioletowej, które są symbolem pokuty i umartwienia. We Mszy św. opuszcza się „radośne Glorja", epistoły i ewangelje zastosowane są do chwili smutku, a kościół zapełnia wyrazami tego uczucia wszystkie modlitwy.

Szczególniej to uczucie wyraża Msza poranna ku czci Najświętszej Panny Marji, odprawiana przez cały Adwent przed świtem nazwana od początkowych słów „Introitu" *Rorate*. Na ołtarzu pali się podczas Rorat siedm świec, które przypominają świecznik siedmioramienny przed Arką przymierza. Najwyższa w środku jest wyobrażeniem Najświętszej Panny Marji, „tej gwiazdy zarannej".

Mianowania. Pierwszy prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego zamianował pozostających obecnie w służbie w najwyższym trybunale adjunktów sądowych: dra Feliksa Bocheńskiego z Podgórza i Tadeusza Łuczakowskiego ze Zbaraża adjunktami w najwyższym trybunale (Łuczakowskiego extra statum).

Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: dra Zdzisława Jędrzejowicza, dra Tadeusza Żebrackiego, dra Łucjana Zawistowskiego, Władysława Mięsowicza, Władysława hr. Skarbka, Włodzimierza Hendricha, Romana Balkę, Juljusza Friedricha, dra Henryka Stubenvolla i dra Dyonizego Wczele Pogorzelskiego komisarzami powiatowymi.

Namiestnik zamianował praktykantów konceptowych namiestnictwa: Stanisława Dorożyńskiego w Rohatynie i Władysława Zaczka w Brzesku, koncypistami namiestnictwa.

Zamiana miejsc służbowych. Dyrekcja poczt i telegrafów pozwoliła na wzajemną zamianę miejsc służbowych, oficjałowi pocztowemu Ryszardowi Seifertowi we Lwowie i asystentowi pocztowemu Józefowi Senissowi w Krakowie.

Z politechniki. P. Karol Hargol, rodem z Krakowa, złożył na wydziale inżynierji tutejszej politechniki drugi egzamin państwowy.

Ślub. We wtorek odbył się w kościele OO. Jezuitów o godzinie 7 wieczorem ślub hr. Antoniego Meroviglia Crivelli, porucznika artylerji, z panną Olgą Stromenger, córką znanego obywatela lwowskiego. Ślubu udzielił ks. kanonik Ziemiański w asystencji ks. superjora St. Sopucha T. J. W czasie ślubu śpiewał chór męski i przygrywała kapela 30 pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla.

Koncert techniczny. Dnia 1 grudnia rb. w auli politechnicznej, odbędzie się na dochód tow. Bratniej pomocy słuchaczów politechniki koncert ze współudziałem panien Stefanji Calvasówny i Zofji Obtułowiczówny; panów: inżyniera Misia i Eugenjusza Szperla, oraz kwartetu smyczkowego.

Zasłużony odpoczynek. Redaktor *Hajdamaków*, Mychajło Petryćkyj, rozpoczął dnia 22 bm. odsiadywanie kary 3 miesięcznego więzienia, na które skazany został werdyktem sędziów przysięgłych za podburzające artykuły przeciw narodowości polskiej, jakie stale umieszczał w swoim tygodniku. Niepomogły więc litografowane podania, sporządzone przez niego samego, któremi zasypywano kancelarję gabinetową o ułaskawienie Petryckiego. *Hajdamaki* przestały wychodzić, ale chyba to nie żadna strata ani dla publicystyki, ani dla publiczności ruskiej.

Połączenie Lwowa z Warszawą. Pisma warszawskie donoszą, że M. hr. Zamoyski otrzymał przedłużenie koncesji na kolej tomaszowską. Tymczasowo hr. Z. złożył na rachunek kapitału gwarancyjnego półtora miljona rubli.

Budowa kolei rozpoczętą ma być w roku przyszłym, ponieważ zapewniony już został udział kapitalistów do sfinansowania całego przedsiębiorstwa.

Poparzenie naftą. Uczeń rzeźbiarski, Franciszek Mieszek, nalewał wczoraj wieczorem naftę do palącej się lampy tak nieostrożnie, że nafta w flaszcze zapaliwszy się eksplodowała, a płomienie poparzyły mu ciężko twarz i ręce. Lekarze pogotowia, odwieźli go po opatrzeniu w stanie groźnym, do szpitala powszechnego.

Kradzieże. Kocioł miedziany, wartości 52 kor., skradziono wczoraj wieczór z przed sklepu Jana Schumana przy ul. Akademickiej l. 3.

W Królestwie w chederach język rosyjski jest obowiązkowy, a polskiego uczyć nie pozwolił świeżo kurator okręgu nauk., natomiast w cesarstwie inni kuratorowie nie pozwalają uczyć w chederach rosyjskiego. To też minister oświaty — jak piszą gazety żydowskie był niemało zdziwiony, gdy egzaminowany przezeń chłopiec w chederze w Wilnie, czytał biegle po — hebrajsku, a na zapytanie ministra, dlaczego nie czyta po rosyjsku, brzmiała odpowiedź: „nie wolno".

Testament aktorki. Niezwykły testament spisała niedawno pewna bogata artystka amerykanka, Mary Irwin. Przeznaczyła ona mianowicie 200 000 dolarów na założenie narodowego teatru amerykańskiego, z tym jednak warunkiem, by suma ta po jej śmierci złożoną została na procent składany i pozostawała w depozycie, dopóki kapitał nie wzrośnie do 10,000 000 dolarów. Z chwilą, gdy suma ta osiągniętą zostanie, ma być założony wielki teatr popularny, w którym grywane będą wyłącznie amerykańskie utwory przez amerykańskich artystów. Jedynym autorem obcym na tej scenie ma być Szekspir.

Trucicielka 31 osób. Słynna trucicielka Jane Toppan, jedna z największych zbrodniarek na świecie, dostała w ostatnich czasach napadów szaleństwa, wskutek których przeniesiono ją z więzienia do szpitala pod Londynem. Jane Toppan była z zawodu dozorczynią chorych. Zawód ten pozwalał jej na łatwe otrzymywanie różnych trucizn, które podawała swym ofiarom za każdym razem w inny sposób, a nadto usiłowała upozorować śmierć ofiary jakąś inną okolicznością. Najczęściej podkładała ogień pod dom, gdzie znajdowała się ofiara. Nie zawsze jednak udawało się to. Wszystkich ofiar Todpan ma na sumieniu 31. Do tylu przynajmniej przyznała się.

W r. 1902 skazano ją na dożywotnie więzienie. Przed paru miesiącami pojawiły się u niej pierwsze objawy zboczeń umysłowych. Więziona skarzyła się już to na straszne sny, już to na bezsenność. Lekarz więzienny ograniczył się wówczas na zaleceniu ruchu. Nagle jednej nocy morderczyni zaalarmowała całe więzienie strasznym krzykiem. Gdy dozorczyni weszła do jej celi, Toppan krzyczała: „Nie morduj! Trzydzieści jeden duchów woła na mnie: Nie morduj! Ratuj mię, bo one chcą mnie wziąć ze sobą". Takie napady szaleństwa wzmagały się z dnia na dzień, aż posiew zbrodni wyczerpał doszczętnie organizm morderczyni. Zbrodniarka widzi truciznę w każdem pożywieniu w każdej szklance wody, a w każdej osobie podejrzywa zbrodniarza na nią czychającego.

Dozorczynie muszą strzedz szalonej, aby nie targnęła się na własne życie, gdyż w chwilach napadu chwyta się oburącz za gardło i z całych sił dławi. W tych dniach zbrobniarka dostała straszniejszego, niż zwykle, napadu szaleństwa Nieludzkim głosem zaczęła krzyczeć: „Wszystkie trzydzieście jeden duchów prześladują mnie, chcą mię trucizną napoić i wyłamują mi kości ze stawów! Ratujcie! Mordują mię! Potem padła na ziemię, z ust popłynęła jej piana i skurcz poskręcał jej członki.

Kalendarz „Śmigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

* **IV. zebranie członków** lwowskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego, które odbędzie się dnia 3 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w szkole wydziałowej im. kr. Jadwigi: Mówić będą: P. Bieńskowska Bolesława: „O kobiecie współczesnej". P. Majerski Stanisław wyjaśni: „Zjawiska astronomiczne na globusie". P. Zdek Piotr: „O kacerstwach pedagogicznych".

* **Z życia młodzieży.** W Kółku inżynierów Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki we Lwowie, odbyło się w piątek dnia 18 listopada b. r. doroczne walne zgromadzenie na którem po przyjęciu sprawozdania i udzielenia absolutorjum ustępującemu wydziałowi, wybrano pod protektoratem p. prof. Karola Skibińskiego nowy wydział.

* **Kwesta książkowa** na rzecz technickiego Koła „T. S. L." została przedłużoną i odbędzie się jeszcze w dniach 23 i 24 b. m., ponieważ delegaci tego Koła nie zdołali dotąd obejść ulic im wyznaczonych.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla ubogiego ucznia na czesne, złożyli w dalszym ciągu: p. hr. C. B. 2 kor.

Dla sieroty uczenicy III. klasy, p. Paweł Münche z Gyergyi Tölgyes 4 kor.

Zmarli:

W Tarnowie zmarła Apolonja z Nawrotów Nizińska, wdowa po emer. urzędniku salinarnym, w 68 r. życia.

W Borysławiu zmarł Stanisław Śliwiński, urzędnik galicyjskiej Kasy oszczędności, w 37 roku życia.

NOTATKI
literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek, „Tkacze", sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna.

Jutro w piątek, „Tkacze", sztuka.

W sobotę, „Tkacze", sztuka.

W niedzielę, popołudniu o godzinie 3½ ku uczczeniu rocznicy listopadowej, „Konfederaci Barscy", dramat historyczny w 3 aktach Adama Mickiewicza i „Widma" („Dziady"), dzieło muzyczne, słowa A. Mickiewicza, muzyka Stanisława Moniuszki.

Z Filharmonji lwowskiej donoszą: W sobotę, 26 bm., odbędzie się koncert p. Felicji Romanowskiej na cele dobroczynne. Wyborowy program, wykwintny smak artystyczny p Romanowskiej, która wyrobiła sobie już imię znakomitej pieśniarki, ściągną na ten koncert zapewne liczną publiczność.

Bronisław Huberman koncertować będzie w poniedziałek, 28 bm. Będzie to jedyny koncert tego wielkiego skrzypka, który mając lat 12 olbrzymi odniósł sukces w koncercie Adeliny Patti w Wiedniu. Dziś, jako 21 letni młodzieniec, Huberman błyszczy na horyzoncie artystycznym wśród najpierwszych i największych gwiazd. Przed kilku dniami najwytworniejsza publiczność londyńska w Saint-James Hall z niesłychanym entuzjazmem go przyjmowała.

Pięćsetny numer 12-centowej Bibljoteki powszechnej pojawił się w ostatnich dniach. Księgarnia Zukerkandla rozpoczęła to wydawnictwo z tuzin lat temu i już na wystawie krajowej 1894 r. otrzymała srebrny medal za kilkadziesiąt tomików, które do owego czasu wydała. Dzisiaj doprowadziło się liczbę tomików do pięciuset — liczba pokaźna i dotychczas przez żadne tanie wydawnictwo u nas nie osiągnięta. Bibljoteka powszechna wierna swej nazwie, zwraca się do wszystkich i odznacza się wielką rozmaitością treści, tak, że każdy znajdzie tam czego potrzebuje i pożąda. Są tam nowele i humoreski, są powieści — są komedyjki i dramata — autorów szkoły starej i modernistów. Są rzeczy, które warto raz przeczytać, są arcydzieła, do których chętnie powraca się niejednokrotnie. „Bibljoteka powszechna" spopularyzowała klasyków naszych, podając ich dzieła w edycjach tanich a starannych, umieściła też znakomite przekłady obcych poetów (pióra: Aurelego Urbańskiego, Kasprowicza, Rossowskiego i i.). Historja literatury występuje w wydawnictwie całym szeregiem rozpowszechnionych bardzo „Charakterystyk literackich" (układu Chmielowskiego, Mazanowskiego i i.), do dziejów powszechnych i polskich odnoszą się szkice Szajnochy, „Krwawy rok 1846" i „Rok złudzeń 1848", popularne opowiadania historyczne dra K. Ostaszewskiego Barańskiego itd. Znajdujemy tam także podręczniki praktyczne do nauczania się języków i inne pożyteczne wydawnictwa. Nie ulega wątpliwości, że redakcja „Bibljoteki powszechnej" uczciwie stara się o podniesienie oświaty w narodzie, podajac dzieła cenne i doborowe takim warstwom społeczeństwa, do których książka droga dotrzeć nie może. Życzymy jej, by i nadal z pożytkiem i powodzeniem kroczyła w obranym kierunku.

„Pijacze choroby i ich leczenie" według zasad przyrodolecznictwa. Nakładem wydawnictwa *Przewodnika zdrowia*, (Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32). Cena z przesyłką: 60 fen. — 70 hal. — 30 kop.

Nie dosyć wyrzekać przeciwko pijakom, należy też zastanowić się, że ci „sprawcy tylu szkodliwości" przedewszystkiem cierpią sami, a przytem często mn. w. mimowolnie. Istnieje dużo niemocy, do których autor przedstawionej nam książeczki słusznie odnosi się wprost jako do „pijaczych chorób", wymagających osobliwego leczenia. Podane w tem dziełku środki, oparte na zasadach podawanych nam przez samą przyrodę, powinny zostać podręcznikiem wszystkich, mających — bądź w łonie własnej rodziny, bądź w kole osób wzbudzających współczucie — kogoś dotkniętego tym nieszczęsnym nałogiem. Zresztą dla nikogo nie powinna być obojętną droga, przez którą „człowiek przedtem niby do niczego, może — jak o tem świadczy dużo żywych przykładów — stać się nadspodziewanie wzorowym mężem, ojcem, obywatelem — prawdziwie cennym członkiem społeczeństwa."

Korespondencji Józefa Bohdana Zaleskiego, wydanej przez Djonizego Zaleskiego, wyszedł tom V. Obejmuje on czas od 1872 do 1885, w dodatku kilka listów dawniejszych, a ponadto bardzo dobrze ułożony skorowidz do wszystkich V tomów. Interesująca ta korespondencja, mająca ogromną ważność dla naszego życia umysłowego w dużym stosunkowo okresie czasu, jest bardzo poważnym dorobkiem literackim. Książka ta, wydana nakładem p. D. Zaleskiego, znajduje się na głównym składzie w księgarni pp.: Gubrynowicza i Schmidta.

Adam Stodor: Drobne poezje Kazimierza Brodzińskiego, Stanisławów-Warszawa 1905. „Jawnogrzesznica" Stanisławów-Warszawa 1905. Nazwisko autora nie jest obcem naszym czytelnikom, niedawno bowiem omawialiśmy na tem miejscu jego poezje „Atlantyda" i „Adoracje", znają go także z poezji w piśmie naszem drukowanych. Dziś mamy przed sobą dwie prace, których tytuły umieściliśmy powyżej. W pierwszej z nich dał nam doskonałą monografję twórczości Brodzińskiego z lat 1815—1817 na tle szerokiem, przedstawiając chronologicznie wpływy, jakim Brodziński ulegał i wzory, na jakich się kształcił. Jest tu bardzo wiele nowego i ciekawego materjału, zebranego starannie i pracowicie.

„Jawnogrzesznica", to piękny poemat, pełen głębokich myśli i powagi. Spowiedź Magdaleny, która była „czysta biała", a stała się „służką Istary" i jej składała wszeteczne ofiary", jej krew „rozpaczną chucią rozszalałą".

Propaganda czynu... na scenie.

Pod powyższym tytułem zamieszcza *Gaz. Warsz.* bardzo słuszne uwagi na temat, czy polska scena we Lwowie nie mogła się była obejść bez „Tkaczy". Autor podpisany literami *aw. cr.* powiada co następuje:

„Obowiązkiem każdej wielkiej sceny jest przedstawić dzieła, które posiadają wartość artystyczną; tendencja utworu nie może być czynnikiem decydującym, musi ustąpić na plan drugi. Czyż jednak „Tkacze" na miano znakomitego dzieła sztuki zasługują? Nie — i raz jeszcze nie. Potężny talent dramatyczny Hauptmanna wycisnął i na nich swe piętno: poznać *ex ungue leonem*; jednakże nad rozwagą pisarską, nad koncepcją artystyczną, wzięła w „Tkaczach" górę i przewagę żyłka agitacyjna, odziedziczona po dziadku. We wnuku krew na wspomnienie przeszłości — „Tkacze" osnuci są na rzeczywistych wypadkach z r. 1844 na Śląsku pruskim — żywiej zagrała, opowiadania, usłyszane z ust ojca, powtórzył wiernie syn i zamiast „Kampfdrama", stworzył sztukę tendencyjną, pełną tyrad, wykrzyków i wypowiedzeń efektownych. Na wypadki, które przedstawia w dramacie, patrzył autor nie przez pryzmat artystyczny, lecz ze stanowiska agitatora, który występuje w obronie praw i przywilejów pokrzywdzonych i dlatego stracił równowagę! Niepospolity znawca dusz ludzkich nie wniknął głębiej w te tajnie przepastne; użył efektów grubych i przesadnych, reprodukował nibyto wiernie i dokładnie — ale jednostronnie.

Dramat kończy się zwycięstwem robotników nad pracodawcami — a więc staje się zadość sprawiedliwości. Czyż jest to jednak sprawiedliwość, jeśli robotnicy zburzą fabrykę, zniszczą jej urządzenia? Czyż czyn taki etycznie można wytłómaczyć? Prawda, w życiu to się przytrafia i winowajców usprawiedliwiamy, a nawet uniewinniamy, lecz między salą sądów przysięgłych a deskami scenicznemi jest chyba różnica.

Zwycięzcy „Tkacze", walczący w swej obronie, nie zdobywają sympatji słuchacza czy czytelnika; zgadzamy się z ich żądaniami, odczuwamy ich niedolę, lecz czyny ich wzbudzają wstręt i oburzenie. Pierwiastek tragiczny znika i zostaje jedynie uczucie przygnębienia, z którego wyrasta żal do autora — żal usprawiedliwiony, iż scenę przemienił w salę agitacyjną, z której ma wyjść zniszczenie, mord i pożoga.

Może zbyt gorące słowa wyszły z pod pióra, lecz dyktowała je miłość prawdy i szacunek dla wielkiej sztuki, którąby się pragnęło widzieć jak najczęściej na scenie naszej. Nie chcemy potępiać i pragniemy uszanować przekonanie i zapatrywanie przeciwnika — nie możemy jednak znaleźć wytłómaczenia, po co i dla kogo ukazała się w teatrze naszym „propaganda czynu".

Rada państwa.

Wczorajsza umiarkowana i rozważna mowa p. Petelenza wywołała w całej izbie jak najlepsze wrażenie, to też mowcy serdecznie gratulowano, a jednym z pierwszych, który pospieszył z gratulacją, był minister dr. Randa.

Również mowa p. Michejdy, wygłoszona z godnem uznania umiarkowaniem poważna i rzeczowa odpierała dzielnie ataki hakatystów śląskich na prawa języka polskiego na Śląsku.

P. Michejda nie poszedł drogą Demlów; nie przemawiał tak, jak oni, namiętnie, nie napadał na Niemców, lecz spokojnie i z godnością domagał się równych praw dla ludności polskiej na Śląsku; protestował przeciw okupowaniu przez Niemców Cieszyna, jako miasta niemieckiego, oraz oświadczył, że uczyniony Polakom zarzut, iż zakłócają pokój narodowy na Śląsku, są zupełnie bezpodstawne.

Polacy absolutnie nie mają na Śląsku zamiarów zdobywczych, pragną tylko pracować dla swych interesów narodowych, co jednakowoż jest uniemożliwione przez półśrodki i machinacje rządu. Przyczyną panującego na Śląsku niezadowolenia są — egoizm narodowy i kolosalna agitacja wśród ludności niemieckiej w ogóle, a zwłaszcza wśród radykalnych stronnictw niemieckich. Dalej omawiał mowca stosunki szkolne na Śląsku i zaznaczył, że szkolnictwo śląskie jest w rękach niemieckich, chociaż Polacy i Czesi tworzą przeważającą większość ludności. Co się tyczy zarzutu, iż Polacy wychowywani są w nienawiści do Niemców, to mowca tyle na to odpowiedzieć może, że Polacy zawsze byli i są przeciwni antidynastycznym dążnościom, rozpowszechnionym na Śląsku.

W powodzi mów namiętnych i podburzających, jakie w izbie wygłaszali pp. Erler, Demel, Berger i inni radykali niemieccy, poważne wystąpienie obu posłów polskich uczyniło tem bardziej dodatnie wrażenie.

* * *

W kuloarach parlamentarnych przez cały dzień wczorajszy panowało usposobienie bardzo pesymistyczne. Faktem jest, że ludowcy niemieccy grożą ostrą opozycją. W niemieckim komitecie czterech, p. Derschatta, przewodniczący klubu niemiecko-ludowego, przemawiał bardzo namiętnie za zerwaniem wszelkich dalszych rokowań z rządem. Aby nie dopuścić do zupełnego zerwania, komitet czterech postanowił zwołać komisję parlamentarną zjednoczonych stronnictw niemieckich, która poweźmie ostateczną decyzję. Ludowcy prą do opozycji nietylko ze względu na sprawę insbrucką, ale mają jeszcze jakieś inne nieokreślone obawy, a w pierwszej linji boją się, jak mówią, wprowadzenia do rzą-

...ów kierykalnego kierunku, zainicjowanego przez znaną reformę szkolną, uchwaloną przez sejm dolno-austrjacki i przez nominację hr. Buquoy'a ministrem rolnictwa. Są to atoli tylko frazesy, raczej idzie im o to, iż nie chcą mieć jasnego stanowiska wobec ugody austro-węgierskiej i nie dopuszczą do poważnych i normalnych obrad parlamentu póty, póki ugoda z Węgrami nie zostanie przeprowadzona na podstawie §. 14.

Dodać atoli należy, że sytuacja jest tak bałamutną, że każde sprawozdanie o niej dotyczy tylko danej chwili. Jutro może się wszystko zmienić. Ze strony szlachty wiernokonstytucyjnej zapewniają, że w klubie tym wcale niema uspobienia pesymistycznego i że są tam zdania, iż wszystko pomyślnie się złoży.

Pisma wiedeńskie twierdzą, iż sytuacja dlatego się nie wyjaśnia, że w parlamencie panuje ogólnie wzajemna nieufność. Niemcy i Czesi występują wrogo przeciw sobie nie tyle politycznie, ile osobiście. W ciągu lat, przez które parlament był niezdolnym do pracy i nie obradował, a posłowie nie stykali się z sobą, stali się dla siebie wzajemnie zupełnie obcymi.

Wzajemna nieufność i rezerwa — pisze *N. W. Journal* — okazuje się także z tego, że dotychczas w dyskusji nad mową dra Koerbera, nie zabrał głosu żaden z przywódców niemieckich lub czeskich, jedynie dlatego, aby nie być zmuszonym do określenie swego stanowiska. Odgrywa tu także wielką rolę jeszcze jeden czynnik, a mianowicie nieporozumienia, które istnieją w łonie poszczególnych stronnictw. Solidarności wśród niemieckiej „Gemeinbürgschaft" wcale niema, a również i posłowie czescy, którzy się rozpadli na kilka stronnictw, nie mogą się zgodzić na jakąś jednolitą akcję polityczną. Ba, nawet klub młodoczeski z powodu panujących w jego łonie różnic nie może się zdobyć, na uchwalenie taktyki, któraby stanowiła podstawę jego dalszej działalności.

Rywalami w tym klubie są dr. Pacak i dr. Kramarz. Jeżeli jeden z nich mówi o oportunizmie i o zawróceniu z drogi obstrukcji, to można być pewnym, iż drugi całą siłą swej wymowy bronić będzie taktyki radykalnej i doradzać prowadzenia dalszej obstrukcji. Zwolennicy dra Kramarza stanowią w klubie młodoczeskim sporą liczbę i dlatego nie jest wykluczoną niespodzianka, iż dra Pacaka może spotkać taki sam los, jaki spotkał poprzednika jego dra Engla, a mianowicie, iż jako przewodniczący klubu pozostanie w mniejszości. Z odpowiedzi, jaką dr. Pacak dał onegdaj na przemówienie w klubie dra Randy, jasno wynika, że dziś dr. Pacak nie jest jeszcze pewnym, jak się ukształtuje w przyszłości polityka jego klubu.

Niemcy są ogromnie niezadowoleni z odpowiedzi, jaką dał dr. Koerber komitetowi czterech na postawione przez niego żądania. Czterej ci przewódcy niemieccy, udawszy się na konferencję do dra Koerbera przedstawili mu, że ostatnie zarządzenia gabinetu na polu polityczno-narodowem przynoszą Niemcom wielkie szkody i dlatego muszą oni domagać się od rządu, aby tym szkodom zapobiegł. Dr. Koerber odpowiedział, że zawsze spełni wszystkie uzasadnione żądania Niemców. W sprawie paralelek słowiańskich na Śląsku szuka właśnie rząd innego wyjścia i ma nadzieję, iż je znajdzie. Załatwienie sprawy włoskiego fakultetu prawnego leży w rękach parlamentu, który może załatwi wniesione przez rząd przedłożenia w sprawie utworzenia uniwersytetu włoskiego.

Rozporządzenie w sprawie egzaminów prawnych na uniwersytecie zagrzebskim poddane będzie rewizji i prawdopodobnie wkrótce już ulegnie zmianie.

Przy końcu konferencji dr. Koerber prosił czwórkę niemiecką, aby szukała zbliżenia się do innych stronnictw w izbie i aby Niemcy wobec narodowo-politycznych żądań innych narodów, okazali choć nieco objektywności. Odpowiedź ta, jak już powyżej podnieśliśmy, Niemców bardzo niezadowoliła. Szczególniej niezadowolony jest z niej Derschatta i on też najbardziej prze swe stronnictwo (ludowców niemieckich) do opozycji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Posiedzenie izby poselskiej.

Mowa p. Michejdy.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów, poseł Michejda wykazywał, że na podstawie specjalnie przekrojonej ordynacji wyborczej do sejmu śląskiego, Niemcy są faktycznymi panami kraju. W sądownictwie niemal 90 prc. jest Niemców, a także w szkolnictwie do niedawna byli sami Niemcy.

Dla ludności okrągło 30 tysięcznej Niemcy mają 10 państwowych szkół średnich (słuchajcie, słuchajcie!!) Natomiast Polacy i Czesi, którzy stanowią przeważną większość, nie mają ani części. Nieprawdziwem jest twierdzenie, jakoby mieszczaństwo i chłopi na Śląsku byli po niemiecku usposobieni, tak samo nieprawdziwem jest twierdzenie p. Demla, jakoby na Śląsku mógł panować pokój narodowościowy, gdyby nie wmieszanie się rządu, przeciwnie, właśnie na Śląsku nie może panować pokój wobec agitacyj niemieckich i zaborczego stanowiska.

Następnie mowca omawiał sprawę równoległych klas słowiańskich w seminarjach nauczycielskich na Śląsku i przypomniał, że podanie o pozwolenie na prywatne seminarjum polskie, leżało niezałatwione w radzie szkolnej i ministerstwa oświaty. Także prywatnemu seminarjum polskiemu Niemcy byli przeciwni. A kiedy rząd załatwił sprawę w znany sposób, zaczęto dowodzić, że to jest tylko owoc agitacji. Ale co do tego, należy odpowiedzieć, że my, Polacy, agitujemy stanowczo za mało i musimy rozpocząć znacznie silniejszą agitację, aby naszym słusznym prawom stało się zadość. Nasze szkoły polskie i czeskie, jeżeli wychowują, to tylko swoich rodaków, a nie, jak szkoły niemieckie, które sobie stawiają za zadanie wychowywanie narodowościowych renegatów. My agitujemy wśród swoich tylko rodaków. (Oklaski).

Na zarzut, że na cele śląskie płyną także pieniądze z Warszawy, mowca nie myśli odpowiadać — owszem, przyznaje to otwarcie, ale na odwrót zapytajmy, czy ktokolwiek robił Niemcom austrjackim zarzut z tego, że biorą pieniądze na Schulverein od Niemców z Rzeszy. Tak samo należy przypomnieć agitację towarzystwa Gustawa Adolfa, prowadzoną przez zawodowych agitatorów z Niemiec. A już najmniejszego prawa nie mają do kazań na temat antidynastycznego usposobienia ci, którzy wybrali właśnie dzień 18 sierpnia do demonstracyj przeciw paralelkom śląskim.

Mowca przypomniał, że sejm śląski wielokrotnie zaznaczył brak zakładów do kształcenia nauczycieli słowiańskich. Twierdzenie zaś, że popełniono błąd, wybierając ku temu miasto niemieckie, jak już choćby dlatego nieuzasadnionem, że Cieszyn miastem niemieckiem nie jest i nigdy niem nie będzie. Wedle spisu ludności z roku 1900 było w Cieszynie na 10 510 Niemców 5 950 Polaków, a 1.500 Czechów, cała zaś podmiejska ludność jest czysto polską. Ale nawet pomiędzy Niemcami cieszyńskimi prawdziwych Teutonów możnaby na palcach policzyć.

Zresztą, same organy niemieckie, jak *Sles. d. Ztg.* i *Neue Sles. Ztg.*, same stwierdziły, że wzburzenia z powodu założenia paralelek niema, o czem już świadczyły zgromadzenia, zwołane celem zaprotestowania, które się odbyły przy bardzo nielicznym udziale, pomimo, że zaproszono na nie Niemców z całego kraju. Pisma więc owe, wobec braku wzburzenia, dopiero wzywały do agitacyj, albowiem ich zdaniem Cieszyn jest tak samo zagrożony, jak Port Artura. (Wielka wesołość).

W dalszym ciągu p. Michejda polemizował z p. Kaiserem i wziął prezydenta kraju w obronę, nazywając jego postępowanie zupełnie poprawnem. Polacy nie myślą robić żadnych zdobyczy narodowościowych, domagają się tylko tego, co im gwarantują ustawy zasadnicze. A jeśli się im nawet tego dać nie chce, to zmusza się ich do walki. (Żywe oklaski).

Wniosek nagły p. Walewskiego.

Następnie posiedzenie przerwano, a prezydent zawiadomił, że p. Walewski postawił wniosek nagły, w którym powołał się na odpowiedź prezydenta, daną p. Daszyńskiemu na żądanie wystąpienia przeciw korupcji w izbie, że inicjatywa w tej sprawie należy do izby. W dalszym ciągu p. Walewski powołał się na wniesioną w maju w izbie posłów interpelację p. Brejtera, która zawierała szczegóły, nie mogące pochodzić od kogo innego, jak od akcjonarjuszy bar. Poppera i od adwokatów dra Frischauera i Aschkenazego, który jest zastępcą Stanisława hr. Wiszniewskiego. Wnioskodawca zwraca też uwagę, że sąd cywilny w Wiedniu niesłusznie ubliżył członkowi izby poselskiej, wydając wyrok bez dopuszczenia dowodu z jego strony, w którego motywach dotknął go osobiście.

Mowca przeto stawia wniosek o wybór komisji z 36, celem zbadania:

1. Czy na prawdzie i faktach opierają się zarzuty zawarte w interpelacji z dnia 10 maja i w wyroku sądu handlowego z dnia 19 kwietnia przeciw p. Walewskiemu, jakoby nadużywał mandatu poselskiego do celów prywatnych i jakoby to robił za poparciem rządu.

2. Na jakiej podstawie i na czyją interwencję dyrekcja skarbowa we Lwowie zwróciła bar. Popperowi zapłaconych 35.000 kor.

Prezydent oświadczył, że na wniosku tym znajduje się tylko podpis p. Walewskiego; musi go przeto poddać pod poparcie izby. Za nagłością wniosku posła Walewskiego oświadczyła się niemal cała izba, poczem posiedzenie zamknięto.

Następne dziś.

Interpelacja.

Wiedeń. P. Fresl zainterpelował, czy rząd zamierza interweniować w sprawie robotników w fabryce Skody.

Przeciw mowom antidynastycznym.

Wiedeń. (Tel. wł.). Na skutek inicjatywy konserwatywnej szlachty czeskiej, do której przyłączyli się Polacy, klub młodoczeski, liberali i ludowcy niemieccy, centrum katolickie, oraz szlachta wiernokonstytucyjna, nastąpi dziś w izbie enuncjacja, domagająca się od prezydenta izby, aby użył wszelkich dopuszczalnych środków celem przeszkodzenia wygłaszaniu mów antidynastycznych, które ze strony posłów radykalnych są ustawicznie na porządku dziennym.

Z klubu czeskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wczoraj odbyło się posiedzenie klubu czeskiego. Wybrano na niem p. Pacaka ponownie zwierzchnikiem, dra Stransky'ego pierwszym wiceprezydentem, p. Kramarza drugim. Do komisji parlamentarnej wybrani zostali: dr. Herold, Kaftan i Sileny, a jako uzupełniający członkowie: Howorka, br. Brazak i Spindler. Toczyła się nasięępnie w dalszym ciągu dyskusja nad sytuacją polityczną.

Wojna Japonji z Rosją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Generał porucznik Sacharow telegrafuje do sztabu generalnego: Nasi strzelcy ochotnicy obsadzili 20 bm. o 4 rano wzgórze po obu stronach wąwozu Szinhejlin, mniej więcej o 4 klm na północ od Czitungo. 9 naszych strzelców podsunęło się aż pod obwarowania japońskie, rzuciło kilka granatów ręcznych, poczem otworzyło szybki ogień karabinowy na Japończyków, którzy się ze stratami cofnęli. Strzelcy zabrali pozostawioną broń i amunicję. Dnia 11 bm. część oddziału rosyjskiego, który poprzednio walczył z Japończykami, został zaatakowany, nieprzyjaciela jednakże odparł ze stratami. Nasze straty wynoszą: 10 oficeców, 30 żołnierzy rannych a 10 żołnierzy zabityco. Dnia 22 bm. Japończycy zajęli wieś Sahepu. Noc na 23 bm. minęła spokojnie.

Paryż. (Tel. wł.) Tutejsze wydanie *N. J. Heralda* przytacza wyrażenie się gen. Kuropatkina, iż do wiosny w Mandżurji nie zajdzie nic ważnego.

Z Portu Artura.

Tokio. Armja japońska pod Portem Artura donosi. że onegdaj dostrzeżono, iż budynek położony koło arsenału, stanął w południe w płomieniach i palił się do godz. 10 wieczór.

Berlin. Do *Local Anzeigera* donoszą z Szangaju z wiarygodnego źródła, że w Porcie Artura znajduje się obecnie 5 rosyjskich okrętów wojennych, 2 pancerniki, 3 kanonierki i 11 kontrtorpedowców. Okręty wojenne I. klasy są już niezdolne do użycia, okręt „Bojan", jakoteż jeden kontrtorpedowiec mogą być każdej chwili użyte. Oba te okręty ustawiły się poza obrębem Portu Artura, ażeby ujść morderczemu ogniowi bateryj japońskich.

Łodzie podwodne dla Japonji.

Tokio. (Biuro Reutera). Pięć łodzi podwodnych przybyło wczoraj do Jokohamy.

Przejazd floty czarnomorskiej przez Bosfor.

Paryż. (Tel. wł) Dzienniki tutejsze otrzymały wiadomość, że stronnictwo wojenne w Rosji, a przedewszystkiem w. ks. Aleksy skłonili cara, aby zażądał od sułtana zezwolenia na przejazd floty czarnomorskiej przez Dardanele. Anglja jest o tem powiadomioną i poczyniła wszelkie kroki, aby temu przeszkodzić, sułtan atoli miał odpowiedzieć, że dotychczas nie złożył wcale jeszcze deklaracji neutralności i wskutek tego niczem nie jest związany. Tutejsze dzienniki sądzą, że jeśli sułtan na przejazd floty czarnomorskiej zezwoli, to Anglja będzie przeciw temu energicznie protestowała, ale do wojny nie doprowadzi.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zajścia na Węgrzech.

Budapeszt. Ze stronnictwa liberalnego wystąpił poseł Szechenyi, a Juljusz Andrassy w otwartym liście zawiadomił wyborców, że występuje z partji liberalnej, lecz do opozycji się nie przyłączy.

Traktat handlowy z Niemcami.

Wiedeń. (Tel. wł.) Traktat handlowy austrjacko niemiecki jest już w znacznej części gotów. Referenci fachowi prace swe już ukończyli, ale pozostało jeszcze niezałatwionych kilka ogromnej doniosłości pozycyj. Będą więc one przedłożone do załatwienia naradzie ministerjalnej. Do tych pozycyj należy ogromnie ważna dla Galicji sprawa cła od drzewa.

Strejk robotników kolejowych.

Wiedeń. Dotychczas strejkuje przeszło 1.000 robotników węglowych. Spokoju nie zakłócono. Na dworcu północnym wydano rozporządzenie, iż strejkujący mają natychmiast opuścić zajmowane przez siebie ubikacje. Wywołało to wielkie rozgoryczenie, lecz zarządzenie cofnięto. 250 stojących przed dworcem wozów na węgiel musiało odjechać próżno.

Projekt konstytucji w Rosji.

Petersburg. (Tel. wł.). Odbywający się tutaj zjazd ziemstw miał oświadczyć się ogromną większością głosów za konstytucją.

Jak słychać projekt konstytucji zawiera następujące zasadnicze postanowienia: Na czele państwa stoi car i zgromadzenie państwowe tzw. „duma."

Wolność sumienia, zgromadzeń, indywidualność osób jest zagwarantowaną. Następstwo tronu pozostaje niezmienione. Car składa przysięgę na urządzenia państwowe i „dumę".

Osoba cara jest nietykalną. Ministrowie są odpowiedzialni za czyny cara. Duma wybierana na przeciąg 3 lat składać się ma z 2 izb, t. j. z izby ziemstw i z izby zastępców ludu.

Izba ziemstw składa się z zastępców zgromadzeń ziemstw i zgromadzeń miast, izba zaś zastępców ludu składa się z posłów wybieranych na podstawie ogólnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego.

Czynne i bierne prawo wyborcze przysługuje każdemu pełnoletniemu obywatelowi płci męskiej.

Ustawy będą uchwalane przez obie izby i zatwierdzane przez cara. Władza wykonawcza leży w ręku kanclerza, który mianuje ministrów.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel. wł.) *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dogmatyki fundamentalnej i filozofji chrześcijańskiej ks. Jana Żukowskiego we Lwowie zwyczajnym profesorem uniwersytetu.

Prezydent ministrów zamianował naczelnika kancelarji sądu obwodowego w Suczawie Karola Gudera starszym naczelnikiem kancelarji, a asystenta kancelaryjnego Stanisława Terleckiego urzędnikiem wykonawczym II kl. sądu kraj lwowskiego.

Nadanie prezenty. Kraków. (Tel. pryw.). Zebranie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego, wykonując prawo patronatu, nadało prezentę na probostwo św. Mikołaja w Krakowie ks. drowi Józefowi Rychlikowi, proboszczowi w Pleszowie.

Kasa św. Wacława w Pradze. Praga (Tel) Na wczorajszem zgromadzeniu członków Towarzystwa „Kasa zaliczkowa im. św. Wacława" uchwalono cichą likwidację towarzystwa.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 listopada.

(*fr*) Spekulanci w walorach żelaznych otrzymali podobno poufne informacje, że sprawa zniżenia cła od żelaza w nowym traktacie handlowym z Niemcami nie stoi dla nich tak źle, jak myślano i że prawdopodobnie cło to wcale nie zostanie zniżone. Skutkiem tych krętactw zapanował na giełdzie bardzo ożywiony ruch w walorach żelaznych, a niektóre z nich osiągnęły ogromne zwyżki, np praskie akcje żelazne o 40 koron.—Wogóle tendencja całego targu pieniężnego była dziś korzystna, do czego nie mało przyczyniało się dobre usposobienie panujące na giełdach zagranicznych, które parły ku zwyżce. Z Berlina donoszą, że skutkiem zakończenia wojny taryfowej o przewóz emigrantów do Ameryki niemieckie towarzystwa okrętowe podwyższą w najbliższym czasie cenę jazdy do Ameryki na 160 do 80 marek od osoby, a więc przeszło w trójnasób, gdyż w czasie najgorętszej walki konkurencyjnej brały one pasażerów i po 50 marek.

Austrjacki „Lloyd" według projektu nowego układu subwencyjnego otrzymać ma od rządu austrjackiego roczną subwencją 9,200.000 koron, zobowiązany zostanie jednak do zaprowadzenia kilka nowych rut do Afryki wschodniej i południowej.

— **Europejskie zboże w Ameryce.** Z Ameryki przychodzi niespodziana wiadomość, że kilka tamtejszych młynów oświadczyło, że wobec braku materjału do mielenia, zamierzają sprowadzać zboże z Rosji. Młyny te, produkowały dotychczas mąkę dla Anglji, tak, że sprowadzone z Europy zboże, powracałoby do niej znowu w postaci mąki. Od czasu, kiedy Ameryka zboże swe do Europy posyłać poczęła, jest to pierwszy wypadek, by zapotrzebowała znowu europejskiego zboża, a w dodatku w tak niefortunnej dla Rosji chwili, kiedy wskutek wojny rolnictwo jej niedomaga, a jego produkcja w zmobilizowanej armji wielkiego znajduje konsumenta.

— **Lwowski targ na bydło** z dnia 23 listopada. Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 118 sztuk; b) jałownika 120 sztuk; c) cieląt 42 sztuk; d) owiec i kóz — sztuk; e) nierogacizny 52 sztuk. Razem 332 sztuk. Woły płacono od 60 do 69·— kor., krowy od — do 64·— kor., buhaje od 55 do 66·— kor., cielęta od 58 do 68 kor., nierogaciznę od 70 do 80 kor. wszystko za jeden centnar żywej wagi. Owce za sztukę od — kor. — hal. do — kor. — hal.

— **Wiedeń** 23 listopada. **Kursa giełdy wiedeńskiej**.

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 278·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 272·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 94·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 478·—, Clary 40 zł. m. k. 153·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 79·50, Losy m. Krakowa 20 zł. 87·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 69 , Ofen 40 zł. 162·—, Palffy 40 zł. m. k. 164·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 223·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 76·—. Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 134·10, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 523·—,

— **Berlin** 23 listopada. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·70, Staatsbahny 138 60, Diskont Comandit 192 90, Berlińskie Towarz. handl. 162·90, Laura 257·40, Bochum 228·10, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·45, Kolej warsz.-wied. 164 00, Kolej morza Śródziemnego 91 50 Kolej Meridionalna 149 —, Losy tureckie 130·75, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 221·90, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 454·—, Lombardy 17 60, Kolej Henry 109 10, Niemiecki bank narodowy 128·90, Kanada Profered 132·—, Akcje żeglugi hamburskiej 124·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark" 268 25.

— **Berlin** 23 listopada. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus — —.

— **Frankfurt** 23 listopada. Austrjackie kredyty 211 80, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·20, Laura —·—.

— **Paryż** 23 listopada. 4 procentowa renta 98 30 marka 31 65

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 24-go listopada 1904 r.

PO RAZ CZWARTY. NOWOŚĆ.

TKACZE

(DIE WEBER).

sztuka w 5 aktach przez Gerharda Hauptmanna; tłumaczył Edmund Libański.

O S O B Y:

Dreissiger, fabrykant barchanów		p. Feldman
Pfeiffer, ekspedjent	u Dreissigera	p. Kliszewski
Neumann, kasjer		p. Ruszczyc
Filgner, pomocnik		p. Recheński
Becker	Tkacze	p. Adwentowicz
Stary Baumert		p. Solski
Horning		p. Chmieliński
Stary Hilse		p. Jaworski
Stary Ansorger		p. Kwiatkiewiez
Maurycy Jaeger, urlopnik		p. Roman
Gottlieb		p. Nowacki
Wittig, kowal		p. Hierowski
Wiegand, stolarz		p. Węgrzyn
Pastor Kistelhans		p. Wysocki
Weinhold, kandydat teologji i korepetytor		p. Brzozowski
Komiwojażer		p. Okornicki
Heideg, inspektor policji		p. Nowicki
Kutsche, żandarm		p. Kratochwil
Schmidt, chirurg		p. Kosiński
Welzel, szynkarz		p. Fedyczkowski
Ludwika, żona Gottlieba		pni Bednarzewska
Matka Baumert, żona Baumerta		pni Gostyńska
Pani Dreissiger		pni Wojnowska
Henrykowa, żona tkacza		pni Węgrzynowa
Matka Hilse		pni Otrembowa
Welzlowa, żona oberżysty		pni Rotter
Emma	dzieci Baumertów	pni Pawińska
Berta		pna Sławińska
August		p. Ruszczyc

Rzecz dzieje się około roko 1840 na Śląsku.

Początek o godzinie 7-mej wieczorem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 listopada 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. W. Gniewosz z Nowosielicy. S. Cieński z Wodnik. K. Bromirski z Jaszczówki. W. Gnoiński z Krasnego. M. Giusel z Felsztyna. K. Żelechowski z Chyrowa. W. Kempner z Latowic. S. Straszewski z Drobca. St. Kołłypajło z Krakowa. A, Gosiewski z Przeworska. A. Gorayski z Moderówki. T. Smarzewski z Moczerady. J. Gebethner z Warszawy. Z Szydłowski z Tarnowa. St. Konopka z Krakowa. J. Podlewski z Czerniłowa. T. Chłapowski z Borysławia. St. Słotwiński z Krukienic.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Łubiński ze Lwowa. Hr. Della-Scala z Bukowiny. P. Rylski z Krakowa. P. Hoffman z Nieżuchowa. M. Znamięcka ze Stryja. M. Polański z Rostoczka, P. Tauber z Czarniowiec. J. Steinbach z Koszyc. A. Münter z Waniowa. J. Burzyński z Łużanowa. M. Sawicka z Rosji. S. Puntschert z Rozważa. P. Glogier z Tarnopola. L. Stecher z Gracu. H. Barańska z Liska. J. Krokowski z Jagielnicy. E Moes z Györ.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

ANTONI KALITA

urzędnik c. k. kolei państwowych

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 23 listopada b. r. w 35 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 25 listopada b. r. o godzinie 3½ popołudniu z domu żałoby przy ul. Kirkowej l. 43 na cmentarz Łyczakowski, na który to obrzęd w smutku pogrążeni siostra i brat współczujących z nimi zapraszają.

Lwów, dnia 23 listopada 1904.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Barbara Sima

właścicielka realności

opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 22 listopada b. r. w 80 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 2 listopada b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Ciasnej (Zamarstynów) na cmentarz zamarstynowski, na którą ciężko strapiona rodzina krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 23 listopada 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z Sobotów

Anna Antkiewicz

zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 23 listopada b. r., przeżywszy lat 54.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 25 go listopada b. r. o godzinie 3 po południu z domu żałoby przy ul. Szeptyckich l. 41 A na cmentarz Janowski, na którą w ciężkim smutku pogrążony mąż, córki i rodzina krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 23 listopada 1904.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Jan Pielichowski

członek kasy chorych krawców i kuśnierzy

zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach, dnia 23 listopada 1904 r. w 36 roku życia.

Eksportacja zwłok odbędzie się w piątek dnia 25 listopada b r. o godzinie 4 popołudniu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną, oraz Zarząd kasy chorych krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 23 listopada 1904.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

(113)

TAJEMNICA WIELKIEGO RODU.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ona to — mówił dalej Dufresne — odprowadziła dziecko do tego miasta i zostawiła w rękach biednej kobiety, która je wychowała. Niepodobna mi teraz wątpić o tożsamości pani syna, to jest pana wicehrabiego de Presles. Lecz pragnąc przedstawić pani ten dowód stanowczy, ażeby pani przekonanie stało się niezachwianem, zobowiązałem tę kobietę, ażeby była gotowa na moje wezwanie dla opowiedzenia własnemi ustami opuszczenie dziecka pani hrabiny. Ona pani zacytuje daty, godziny, najsławsze okoliczności, ona odmaluje pani w sposób uderzający dziecko ongi porwane, ubranie, jakie miało na sobie; ona panią przekona z pewnością.

— Bardzo sobie tego życzę — rzekła pani de Presles zachwiana trochę tem kłamliwem opowiadaniem. — To też, proszę pana, przedstaw mi tę kobietę jak najprędzej.

— Już to było zrobione, pani hrabino, gdybym nie natrafił na wielką przeszkodę, której moje małe środki nie pozwoliły zwalczyć.

— Jakaż to przeszkoda?

— Boże mój, zawsze jednakowa. Kobieta, o której mówię, jest istotą bez skrupułów i bez delikatności, a także bez pieniędzy, niestety! Żąda, co mówię, wymaga, aby przyjść tutaj, sumy znacznej, gdyż chce spekulować na tajemnicy, o której wie, że jest dla pani drogocenną, nawet nieodzowną.

— A ile ona żąda? — zapytała pani de Presles, nie spuszczając oczu z Dufresne'a.

— Dziesięć tysięcy franków na rękę — rzekł Dufresne spokojnie.

— Oh! to duże wymaganie — odparła pani de Presles.

Jednocześnie badała uważnie fizjognomię Dufresne'a, starając się odgadnąć jego myśl.

Otóż, wbrew przyzwyczajeniu do udawania i pomimo bezczelności, Dufresne wypowiadając żądanie towarzyszki Julot'a, nie mógł powstrzymać drgania powiek i lekkiego drżenia głosu.

Na szczęście hrabina to spostrzegła i przypomniała sobie zaraz przestrogi pana Lombard o wartości moralnej byłego doradcy prawnego.

Doznała wrażenia, że Dufresne, w tej chwili próbuje szantażu lub wprost oszustwa.

Z pozorną swoją prostotą postanowiła omylić jego wyrachowania i tonem niedbałym, obojętnym rzekła:

— Widocznie ta kobieta chce wyzyskać położenie, wymagania jej są przesadzone... Lecz wszystko jedno, co mnie obchodzi kilka papierków tysiąc frankowych, kiedy idzie o zdobycie pewności tak koniecznej?

Przy tych słowach Dufresne rozpogodził twarz, oczy mu zaświeciły pod ciężkiemi powiekami.

— Oczekiwałem takiej odpowiedzi — odrzekł z uśmiechem — pani hrabina dość na to bogata, ażeby kupić sobie szczęście i spokój za tę cenę.

— Ma się rozumieć, mój panie. Miałabym sobie za złe, gdybym się targowała o rzecz taką...

— Bardzo pięknie, bardzo pięknie...

Dufresne wyraźnie już śmiał się; widział się już posiadaczem sumy pożądanej.

— Ah! piękne i pożądane papierki, z jakąż radością wpakuję je do pugilaresu... Dziesięć tysięcy franków! to mu zapewni dwa lata spokoju...

Pani de Presles, baczna ciągle, oblała naraz zimną wodą jego uniesienie.

— To rzecz skończona — zaczęła — dam dziesięć tysięcy franków. Przyprowadź pan jak najprędzej tę kobietę. Jak tylko opowie, jak dostarczy dowodów niezbitych, zapłacę jej samej za tajemnicę.

Ostatnie słowa zmieniły radosny wyraz twarzy Dufresne'a. Poczuł jednak potrzebę pokrycia złego wrażenia i udania, iż z chęcią przyjmuje układ zaproponowany przez panią de Presles.

— Tak, to rzecz skończona, pani hrabino, jak tylko powrócę do Paryża, pójdę do tej kobiety i zrobię, co będę mógł, aby ją pani przyprowadzić. Jednak proszę pani o zwłokę kilku dni, gdyż być może trudno ją będzie skłonić.

Potem inna myśl mu błysnęła i zaczął w nadziei małego odwetu:

— Jeszcze parę słów, a że trudno je wymówić' wolę otwarcie iść prosto do celu.

— Mów pan, słucham.

— Otóż, pani hrabino, przykro mi zawiadomić panią, iż otrzymałem niedawno kilka małych reklamacyj, dotyczących pana Jerzego.

— Doprawdy!... Jakież to były te reklamacje?

— Oh! łatwo zgadnąć: Młody człowiek, widocznie bez mojej wiedzy, zaciągnął kilka małych długów. Ufny w pani życzliwość zobowiązałem się je zapłacić. Czy miałem rację?

— Ależ tak, panie. Do jakiej cyfry dochodzą te długi?

— Około sześciuset franków.

— Bagatela, w samej rzeczy.

— Dla pani przedewszystkiem. A więc zapłacimy te dłużki, wszak prawda?

— Ma się rozumieć. Będzie pan łaskaw kazać dostarczycielom przysłać do mnie rachunki, uregulują je natychmiast przekazem pocztowym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przy powiatowej Kasie chorych w Kamionce strumił. będzie z dniem 1-go stycznia 1905 do objęcia
posada lekarza.
Bliższe warunki udziela Zarząd kasy. Termin wnoszenia podań upływa z dniem 10 grudnia b. r. 1175

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 20-go lipca 1904 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·30	—	Ickan. (Jass Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Delatyna, (od 1/10 do 30/4) Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·21	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy Wiednia, Karlsbadu Pragi). Wieliczki, Orłowa, N Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·25	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia Karlsbadu Pragi), Orłowa, Nowego Sącza Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 11/6 do 30/8 w niedzielę i święta), Kerözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Seretu, Berhomethu
—	7·30	Rawy ruskiej Sokala
—	7·40	Podwołoczysk (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·00	Sambora, Chyrowa
—	8·10	Stanisławowa, Żydaczowa, Potutor.
—	8·20	Jaworowa
—	8·15	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Wieliczki Stróża, Orłowa, Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	10·07	Stryja, Borysławia
—	10·20	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·25	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Köröemezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
83	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa
40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy, Radowiec
40	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Kozowy
—	4·25	Tuchli (od 15/6 do 30/8), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja Drohobycza, Borysławia
—	4·45	Jaworowa
—	5·03	Bełzca, Sokala Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·20	Podwołoczysk, (Odessy Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego Skały, Kopyczyniec
—	6·40	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·50	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny,
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Żydaczowa (od 1/5 do 30/9) Czortkowa, Husiatyna, Köröemezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Lubaczowa Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa,
—	10·00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

POCIĄG pośp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	Do Lwowa z:
—	3·00	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Czortkowa
—	6·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12·45	—	Krakowa, (Wiednia Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu) Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa, Nowego Sącza
1·51	—	Ickan (Jass, Bukaresztu, Constancy), K[illegible] (od 1/5 do 30/9), Słob. rung., Serethu, Berhometu, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry, Kocmania
—	4·20	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sambora, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Stroż, [illegible] Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·20	Ickan (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor Köröemezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
—	6·50	Jaworowa
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Zakopanego v. Kraków od 25/6 do 15/9
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Oświęcima
—	9·15	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza, Chodorowa
—	9·25	Sambora, Chyrowa
—	10·35	Tarnopola, Potutor
—	10·45	Czerniowiec, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy
—	10·50	Bełzca Sokala, Lubaczowa, Rawy r.
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·45	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Żydaczowa, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Köröemezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·55	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa, Oświęcima
—	2·05	Tuchli (od 15/6 do 30/8 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia, Chodorowa Kałusza
—	2·30	Rzeszowa, Lubaczowa Chyrowa
—	3·40	Sambora, Chyrowa
—	5·48	Jaworowa
—	5·55	Kołomyi, Żydaczowa
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·05	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, N Zagórza
—	10·42	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy) Chyrowa Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4), Jasła
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
—	11·10	Rawy r., Lubaczowa (każdej niedzieli)

z dworca „Podzamcze"

POCIĄG pośp. odchodzą	POCIĄG osob. o godz.	Ze Lwowa do:
—	6·48	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec Husiatyna, Czortkowa
—	10·53	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	5·21	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic 6·42, 7·30 rano, 11·45 przed poł., 1·47, 3·15, 4·30 i 5·03 po połud. 7·54 i 9·12 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącznie).

z Janowa 8·20 rano, 1·16, 4·45 po połud., 9·25 wieczór (od 1/5 do 30/9 włącznie), 10·10 wieczór (od 15/5 do 31/8 włącznie w niedzielę i święta)

ze Szczerca 9·35 wieczór (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

z Lubienia W. 11·35 wieczór (od 15/5 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Brzuchowic 5·48 rano, 9·30 i 10·50 przed połud., 12·32, 2·05, 3·35, 5·05 po połud., 7·55 i 8·04 wieczór (od 8/5 do 11/9 włącz.), 11·10 w nocy (każdej niedz.)

do Janowa 6·50 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 15/5 do 31/8 w niedzielę i święta), 3·18 po połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) i 5·43 po połud.

do Szczerca 1·45 po połud. (od 1/6 do 11/9 włącznie w niedzielę i święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 15/5 do 11/9 w niedzielę i święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.